

Janusz A. WŁODARCZYK

Wyższa Szkoła Techniczna w Katowicach
jawarch@interia.pl

HUMANIZM ARCHITEKTURY

STRESZCZENIE

To, co jest zda się obiektywne, nie zawsze za oczywiste można uważać. Niby architektura jest dla ludzi, a w praktyce projektujemy ją, my architekci, dla siebie, własnego splendoru i własnej przyjemności. Jak to z tym jest?, spróbujmy sobie ten problem wyjaśnić. W przedstawionym eseju autor próbuje spojrzeć na problem humanizmu architektury poprzez dychotomicznie rozumiane wartości zjawisk jak modernizm a tradycja, a w niej spuściznę antyku oraz regionalizm, czyli ludowość, dalej elitaryzm i egalitaryzm, etyka i estetyka; wreszcie ład (harmonijny) i jego antagoniści, czyli chaos/ anarchia i ład totalny, czyli hiper-ład.

SŁOWA KLUCZOWE

modernizm, egalitaryzm, elitaryzm, humanizm, człowiek, architektura, literatura

Wiele teorii architektury kończy się na przedmiocie, którym jest budynek lub przestrzeń. [...] Przywołanie ludzkiego wymiaru architektury sprawia, iż staje się ona zadaniem osobistym, które prowadzi od wewnętrznej przestrzeni człowieka do nieskończoności.¹

Architekturą jest zbudowany dom, to jej cel podstawowy. Zadaniem architekta jest więc zbudowanie domu, ale nie tylko. Dom może zbudować też i zwykły jej użytkownik, człowiek nieuczony, a nawet bywa, iż zgodnie z naszym prawem (!), też i uczony, nie-architekt – technik budowlany(!). Architektura to jednakże coś więcej. Zadaniem architekta jest także tworzenie i urządzanie całej otaczającej nas przestrzeni, ona to bowiem, ta cała, otaczająca nas, ludzi, przestrzeń jest architekturą.

Wielokrotnie w moich tekstach zwracałem uwagę na to, że w tworzeniu architektury podstawą rozumienia sensu jej istnienia i funkcjonowania jest niezbędność czy konieczność związków jej z człowiekiem (sic!), począwszy od jego zaistnienia w ziemskiej przestrzeni takiej, jaką zastał -- w naturze oraz w tej przestrzeni, którą sam tworzy. Związki z człowiekiem? O co tu chodzi? Architektura jest dla ludzi, to oczywistość; dla nich to, my architekci, ją projektujemy, czyli w jakimś zakresie, stopniu, sensie urządzamy im życie. W architekturze się wszak rodzimy, w niej żyjemy i umieramy, otacza nas na co dzień. Dla ludzi. Tak - abstrakcyjnie, anonimowo pojmując pojęcie, ale jeśli czynimy coś dla konkretnego człowieka, to w taki sposób, by owszem, było to dobre, piękne i trwałe,

¹ J. Królikowski. Architektura i jej granice. W: Teoria architektury według Janusza A. Włodarczyka. Wydział Architektury Politechniki Białostockiej, Białystok, 2009, s. 28.

z grubsza w zgodzie z triadą: *utilitas, venustas, firmitas*, tego nas, architektów, wszak się uczy, jakkolwiek działamy zbyt często wyłącznie dlatego, by zaspokoić własne ambicje, własne poczucie racji, nazbyt często sprzeczne z interesem społecznym, czyli naszym wspólnym interesem, niestety.

Dodać/powtórzyć trzeba tu jeszcze i stwierdzenie, jakie dla części z nas (tylko) jest oczywistością, iż za architekturę uważać powinniśmy całą tę tworzoną przez nas przestrzeń, bez wyjątku, a nie tylko subiektywnie wybrane jej wyimki, fragmenty wyrwane z kontekstu. Wszystko inne: takie czy inne formy i zakresy tychże związków, cechy ludzi i cechy przestrzeni ich otaczającej, wszystko to jest już konsekwencją przyjętego założenia. Bez tak rozumianego humanizmu architektury trudno wyobrazić sobie możliwość porozumienia się -- czym ta architektura jest, po co jest i jaka być powinna. Jawi się więc jako oczywiste: jeśli odmawiamy olbrzymiej większości naszego otoczenia pojęcia architektury, a nie znajdując dla niego nazwy, czasem uszczęśliwiają go łaskawie pojęciem „budownictwa” (sic!, myląc proces z produktem, bzdura), tym samym zwalniamy się z troski o jej obraz i z humanizmem, już na wejściu, jesteśmy na bakier.

Terminy: humanizm, humanistyczny czy, po prostu, ludzki. Pojęcia te przywykliśmy postrzegać jako z gruntu pozytywne, choć z natury semantyki naszego języka, a przede wszystkim, z naszych ludzkich doświadczeń, wcale to jednoznacznie wynikać nie musi. Nasze przeświadczenie o rodzie ludzkim, stworzonym przecież ponoć na boski obraz i podobieństwo, nie może niby mieć, z założenia, naznaczeń złych, diabelskich, człowiek bowiem – jak zresztą mówi poeta – *brzmi dumnie*. A że od zarania ludzie totalnie się mordują?, ale też, że często mówi się: *jakiż to ludzki człowiek!?* Czyli, że bywa (jak często) też i nieludzki? No, cóż: w urzędzeniu świata błąd w sztuce, pomyłka, czy może cynizm za tę niedoskonałość odpowiedzialnych? Strach tak pomyśleć, zatem dość, wystarczy, nie miejsce tu, by ciągnąć sprawę dalej, ma być o architekturze i twórcach jej, a nie świata.

Jedno jest więc pewne: nie oczekujemy, że architektura z zasady musi być zawsze dobra i piękna, też i trwała (Witruwiusz). To tylko (może: aż) postulat, *wishfull thinking*, czyli chciejstwo. Tak jest z człowiekiem i naszą etyką, moralnością, w stosunku do świata, ale i do siebie samych. Oczywiście, przekładamy to i na architekturę, ale przecież jest tak ze wszystkim, co robimy. Czyż nie dzieje się tak zawsze, iż budując dom, ktokolwiek by tego nie robił, na architekcie skończywszy, zakładałby zbudowanie domu nie-pięknego i nie-dobrego? Jesteśmy wszak niedoskonali, i taka jest nasza architektura. Nie znaczy to jednak, że nie trzeba się uczyć, starać się – jak to jest w wykresie hiperboli, gdzie krzywa zdążająca do prostej, nigdy jej nie osiągnie - i w tym staraniu tkwi sens pojęcia dobrej czy złej, pięknej czy brzydkiej architektury. A etyka? Czy jesteśmy w stanie wyeliminować, fizycznie czy duchowo, tę niedoskonałą, gorszą, wręcz złą architekturę, czy możemy mieć możliwość zburzenia czegoś bezprawnie, co się komuś z nas nie podoba? I nie, i tak. Można uważać, że tak, w przypadku obiektu szpecącego otoczenie bądź znajdującego się w złym stanie technicznym; nie – jeśli jest to obiekt wartościowy, nie jakaś tam ruina, lecz za wyburzeniem stoi duży pieniądz czy władza (co na jedno wychodzi), jak to miało miejsce z warszawskim Supersamem czy wcześniej kinem Moskwa - oba obiekty zlokalizowane w rejonie placu Unii Lubelskiej.

Z pewnością nie czynimy tego, z zasady, w stosunku do ludzi, tych niezbyt mądrych czy fizycznie niedoskonałych: gdzie jest granica doskonałości? -- czy po prostu: wręcz innych, choć nazbyt często pojawiają się tacy, którzy, co haniebne, skutecznie to realizują. Wciąż próbujemy naprawiać świat, zatem i przestrzeń, naszą przestrzeń, czyli tym samym i siebie, koło się zamyka. Trzeba się więc starać i niektórym się to nawet udaje. Tu dobrze jest pamiętać o łączeniu estetyki z etyką, o nakładaniu się jednej na drugą: kto wie, czy prymat się tu etyce nie należy? W jakim stopniu, czy w ogóle, piękno nieprawdziwe może być akceptowane?² Architektura a upływ czasu. Jego często nie cenimy, a także i nie rozumiemy logiki jego upływu. Weźmy pojęcia: tradycja i nowoczesność, w postaci ich

² J. A. Włodarczyk. Prawda i kłamstwa architektury. Politechnika Białostocka, Białystok, 2009.

nierozłącznej zbitki.

Niezwykłe zamieszanie tworzy postrzeganie ich obu, jako bifurkacyjnych, dychotomicznych, skrajnie traktowanych. Wygodne jest nam tworzenie granic: stąd -- dotąd, choć pogranicza bywają ciekawsze i bardziej efektowne od centrum, jakkolwiek sens jest zwykle w środku. Myślenie skrajnościami jest jednak wygodniejsze, gdyż bardziej jednoznaczne, czarno-białe, wszystko jest oczywiste, nie trzeba pomyśleć, a po cóż to nadmiernie ten nasz mózg eksploatować :-).

Tradycja czy nowoczesność, czasem w miejsce nowoczesności – współczesność, choć tu trzeba uważać, te dwa pojęcia, choć często odbierane, jako wymienne, faktycznie wymienne nie są. Współczesny to zawsze czas ten, w którym my, żyjący, aktualnie funkcjonujemy. Nowoczesność, czyli czas konkretny, z XX wiekiem związany – modernizm, który stał się opozycyjnym w stosunku do tradycji antyku z jednej strony, a ludowości, rodzimości architektury spod znaku etno-, tak czy inaczej, rozmaicie rozumianego wernakularyzmu – z drugiej. Więc nowoczesność. Dokonała się nie w jednym momencie, trwało to wprawdzie kilka dekad, by definitywnie przełamać odwieczne myślenie o trwałości, spowodowane zresztą, jak wiadomo, przez wiele zjawisk, czynników, aspektów. Nie znaczy to, że powidoki długotrwałej tradycji antyku często jeszcze się nie pojawiają, choć jakże już są dalekie od logiki upływu czasu.

Tu dygresja od głównego nurtu rozważań, istotna w powiązaniach naszych osobowości z otaczającą nas przestrzenią. Różnimy się bowiem znacznie w ocenach wzajemnych zależności pomiędzy tradycją i nowoczesnością. Niełatwo jest funkcjonować ludziom, którym trudno jest się zakwalifikować, jako tym przynależącym do większej zbiorowości. Tym nieidentyfikującym się jednoznacznie z określoną religią czy religią w ogóle, orientacją seksualną, państwowością, orientacją polityczną -- prawicą czy lewicą, etc. Tym szukających kompromisu, harmonii, łączenia skrajności. Outsiderów. Dotyczy to nie tylko człowieka, jednostki, ale i idei, zjawisk, więc też instytucji, formalnych i nieformalnych. Ogólnie ma to związek z tym wszystkim, co nie jest tzw. prawomyślne, ale czego nie da się zaszufladkować, opisać, przyczepić etykiety: jesteś tym a tym, koniec, kropka. Notabene: używana przez nas semantyka zawłaszczyła i często wciąż to czyni, pojęcie prawe, jako pozytywne, dyskryminując lewe. To też jeden z tych naszych mitów-przekłamań. Jesteśmy symetryczni. I choć preferencją prawicy jest człowiek, jako taki, a lewicy – człowiek społeczny, czyli ludzie, zasadne jest równoważenie obu wartości fenomenu. Człowiek ma swą prawą i lewą stronę, ale, tak na marginesie, wszak to z lewej – bije serce :-).

*[...] natura przyzwyczała nas do binarności, a my daliśmy się przekonać, jak banda głupków, białe i czarne, ciepłe i zimne, męskie i żeńskie. Jednym słowem, albo tak, albo siak. Dlaczego jednak musimy myśleć, że życie jest albo takie, albo siakie, czy kiedy zastanawiałeś się, pisarzu?*³

Identyfikacja z grupą, zwłaszcza z taką o odpowiednio znacznej sile przebiccia, jest wygodny, komfortowy, ale i konformistyczny, stwarza możliwość łatwiejszego przeprowadzania swych życiowych koncepcji, a częściej doraźnych celów bez posiadania koncepcji jakichkolwiek.

Dychotomiczne traktowanie tradycji i nowoczesności, opowiadanie się za jednym wyłącznie zjawiskiem bądź za drugim, zawsze, także w odniesieniu do architektury, wynika, jak sądzić, z braku rozumienia praw rządzących historią, a też i praw rządzących człowiekiem (choć często z tymi prawami jesteśmy na bakier). Nie byliśmy nigdy, z zasady, doskonali, tak jest i dzisiaj, nasze osiągnięcia, jak i błędy są w nas wpisane. Z naszego niezrozumienia naturalnego sensu parcia do przodu także mogłoby wynikać, że obca jest nam logika rzeki, która płynie tylko w jedną stronę, z góry na dół (natura) czy logika pojazdu, jak samochód (cywilizacja), którym na wstecznym biegu nie jeździ-

³ A. Tabucchi. Tristano umiera. Czytelnik, Warszawa, 2005 s. 83.

my, używając go do nielicznych, wymuszonych manewrów wyłącznie; samolot biegu wstecznego nie zna. Cofanie uzasadnione być może w przypadku taktyki stosowanej w sztuce wojennej: wycofanie się, by upewnić się w przyjętej pozycji, poczym pewniej już móc pójść dalej do przodu. W naszych codziennych działaniach oznacza to także chwilowe zatrzymanie, dokonanie obrotu i spojrzenia wstecz, by zebrać siły i podobnie, kontynuować wcześniej obrany kierunek – nie do tyłu. Wprzód.

Preferencja tradycji czy wręcz zdominowanie przez nią myślenia powoduje w architekturze (jak zresztą i w każdej dziedzinie, z natury rzeczy) poważne kłopoty, tak u specjalistów, jak u laików, tej większości użytkowników naszej przestrzeni. Przykłady można by mnożyć; trudno je wciąż powtarzać, jakkolwiek to, co przedstawiamy w różnych kontekstach przedstawia wartość zawsze nieco inną.

* * *

Zacznijmy od domu, czyli mieszkania, zatem od domu jednorodzinny, na jego kształt bowiem jedynie jego właściciel i użytkownik może mieć jakiś istotny, choć częściowy wpływ; dom wielorodzinny, a nawet jednorodzinny, ale w zespole jak szeregowy czy atrialny to już domena specjalistów, niemal wyłącznie. Jest oczywiste, że to tę architekturę można uważać za najbardziej podatną na tradycyjne postrzeganie jej przez człowieka, a przez Polaka szczególnie. Skąd ta szczególność? A stąd, że nasz kraj miał rodowody wiejskie, chłopsko-szlacheckie i reprezentował zawsze, aż po współczesność, te właśnie tradycje, także i w stosunku do najbliższej mu przestrzeni. Różnice między chłopem a szlachcicem nie miały nigdy charakteru jakościowego, lecz ilościowy; zaściankowy szlachcic niewiele się od chłopca różnił, poza tym, że był wolny, a zatem i to, że miał przywileje, czyli jakąś władzę, z upływem czasu coraz to większą, nawet od króla :-).

Rozumując dialektycznie, stosunkowo łatwo chłop mógł dzięki przywilejom przekształcić się w szlachcica, ale już nie w mieszczanina. Mieszkania ich, w sensie koncepcji przestrzennej, wiele różnić się nie musiały. Dwór od chaty różnił się standardem: większy, mniejszy, dom szlachecki dystansował się w czasie od zabudowań gospodarczych, fizycznie i psychicznie. Obyczaje i nawyki polskie ogniskowały się więc zawsze wokół wsi, a nie miasta. Miasta lokacyjne wzięliśmy od Niemców, przemysłowe – też. W znacznej mierze tę miejską kulturę im zawdzięczamy. Miejskość była w zasadzie Polakowi obca, w miastach dominował przez wieki żywioł niemiecki i żydowski, obce, więc nie chciane. Przestrzeń do życia w przypadku wiejskości wiązała się z otwartością (bardziej fizyczną niż psychiczną) i wolnością, czyli do wolnością - z tendencją do indywidualizmu i do negacji rygorów. Miejskość od zarania, od Greków, wymuszała rygory podporządkowania się, wymagała dyscypliny. Zacieśnienie zmuszało do zamkniętości, wymuszało dośrodkowość, a także umiejętne gospodarowanie terenem - ekonomiczne. Wszystkie te uwarunkowania stworzyły cechy zachowań w przestrzeni i preferencje do określonych form życia.

Jednorodzinny dom mieszkalny: chata i dwór. Różnice wynikały z uwarunkowań zależnych od statusu społecznego. Chatę, jako jednostkę mieszkalną plus wszelkie jej utilitaria cechowała tendencja do zamkniętości w miarę jak zasobne było gospodarstwo; większe częściej zamykało się w zagrodę, tworząc jednostkę dośrodkową, podwórce gospodarskie było sensem miejsca zintegrowanego z budynkiem, tu i tam się żyło/pracowało. Inaczej było z dworem. Tu decydowała już większa otwartość, jaką dawała przestrzeń i przestrzenność osady ludzkiej – zabudowania gospodarskie odsunięto od mieszkalnych -- ale i chęć pokazania się, eksponowania swego ja: ganek z kolumnami i tympanonem, jakże by, bez antyku! No, i z czasem pojawiły się alkierze flankujące dom w narożach. I to, z tym dworem, zostało nam do dziś. Po latach socjalistyczno-modernistycznych wraca tęsknota do szlacheckości, do pańskości, do wypróbowanego mariażu rodzimego z antycznym. Nie bez znaczenia jest tu i tradycja kontrreformacji plus barok. W tej architekturze sercu miłej musi się dużo dźbiać, musi być bogactwo w formie: w tektonice, w kolorze, w ornamentyce. Elitaryzm swoisty, czyli chęć bycia lepszym od sąsiada, nie odstając jednak od normy i rutyny, czyli tradycji.

Niby inaczej, ale w gruncie rzeczy tak samo.

Modernie z jej egalitaryzmem, prostotą, czystością formy, hasłem: *less is more*, konkurować z tradycją, tym bardziej z uwagi na przewagę emocji nad intelektem, jest niewątpliwie trudno. Moda na modernizm w międzywojniu i później trafiła wprawdzie pod strzechy, ale jako nieleżąca w mentalności przeciętnego użytkownika, przy tym sprymityzowana, z tradycją ostatecznie przegrała, (do czasu, miejmy nadzieję!). Akceptowana na wyższych piętrach świadomości estetycznej i przestrzennej odbiorcy architektury lokuje się w postaci modernistycznej willi uzyskując wartościową architekturę dzięki logice związku z czasem, też i dzięki możliwości porozumienia się użytkownika z architektem-twórcą (pod warunkiem, że u architekta w relacji: emocja-intelekt, rozum też decyduje :-).

Zajmijmy się tu tak preferowaną wciąż formą dachu spadzistego, w nim bowiem tkwi, w znacznej mierze, sens tradycjonalizmu. W czym leży jego anachroniczność? Rzecz tkwi w geometrii budynku, wynika z jego planu, a plan z zasad wynikających głównie z materiału i ekonomiki jego użycia. Dach drewniany, w tym najprostszy - krokwiowy, z jego pochodnymi w konstruowaniu więźby, wymagał prostokąta planu, jako najprostszego w wykonaniu i najbardziej ekonomicznego, ale także i w wyniku zakodowanej mentalności w prostopadłościenności: wszystkie powtarzalne elementy więźby dachowej są jednakowe. Stosowanie kąta prostego jest logiczne; większości naszych podstawowych sprzętów, jak łóżko, krzesło, ława, stół, szafa, regał, wanna, też i trumna, tradycyjnie towarzyszy plan prostokąta. W nowoczesnym i współczesnym budownictwie nasze możliwości kształtowania budynku i jego pomieszczeń stosownie do materiałów takich, jak beton, żelbet, stal, szkło, tworzywa sztuczne -- są nieograniczone, nie ograniczamy się do drewna, a prostopadłość nie jest już *conditio sine qua non*. O sensie tradycji w tym miejscu decyduje, powtórzmy, geometria.

W związku z geometrią jawi się nam problem dachu: stromy czy płaski? Dawniej decydował klimat; dziś, przy współczesnej technice i technologiach nie stwarza to nam problemów. Decydować może natomiast problem zharmonizowania w przypadku kontaktu z zaistniałą wcześniej zabudową czy to w związku z lokalnym przepisem przestrzennym lub charakterem regionalnym otoczenia. Pozytywne cechy dachu stromego sprawdzają się jedynie w budynkach parterowych, a pozytyw ten wynika z roli okapu, który wystając około metr poza obrys ściany dawał człowiekowi kilka wartości, jak cień w czasie upału, dzięki któremu można było posiedzieć sobie na przyzbie; jak zabezpieczenie przed deszczem, odsuwając z nim kontakt w momentach przekraczania granicy między wnętrzem i zewnątrz - ubezpieczał nas przed nieoczekiwanym obsunięciem się śniegu czy odpadających sopli lodu. To wartości, jakie Christopher Alexander określa, jako cechy *dachu osłaniającego, opiekuńczego*. Jednak, powtórzę, wartości te mają sens wyłącznie w przypadku domu parterowego, jakkolwiek te półtorej kondygnacji, biorąc pod uwagę zaledwie częściowe wykorzystanie użyteczności poddasza, dają nam wartości wątpliwe, wyłączając wyjątki. Podnoszenie okapu takiego dachu o jedną nawet kondygnację, nie mówiąc o dwóch czy więcej, a niekiedy i o budynkach wieżowych, jest nonsensem z punktu widzenia budowlanego, także skali i geometrii budynku, wreszcie w sensie psychologicznym czy ogólnie sytuacyjnym; przyjrzyjmy się np. współczesnej zabudowie Zakopanego, całego zresztą Podtatrza. A nawet, gdy mówić o parterowym domu jednorodzinnym: kto dziś siada na jego przyzbie? Rzadkość, pojęcie niszowe. A śnieg i deszcz usuwa się znacznie lepiej z dachów płaskich, bez zbędnych utrudnień w prowadzeniu kombinacji zewnętrznych rynien i rur spustowych, w zimie podlegających oblodzeniu. A konstrukcja tradycyjnego dachu, jeśli ma już koniecznie być stromy, a i do tego drewniany, to już wyłącznie przy planie prostokątnym budynku, inna geometria logiki drewna w zasadzie nie przyjmuje.

Padło nazwisko Alexandra. Jego książka *A Pattern Language -- Język wzorców*⁴, to przykład

⁴ Christopher A. Język wzorców. Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, sp. z o. o., Gdańsk 2008.

wymiaru humanistycznego architektury w pełnym tego słowa znaczeniu, od socjologii i psychologii, od urbanistyki do wnętrza i mebla³. Swe wzorce wyprowadza on z tradycji.

Jednak jego czerpanie z przeszłości polega na wyłuskiwaniu wartości sprawdzonych, tak z emocjonalnego, jak racjonalnego punktu widzenia. Sens jego rozważań polega na sugestii logicznego korzystania z haseł uniwersalnych, czyli takich, które warto stosować w każdym czasie, więc i w naszej współczesności.

Mówi, co jest ważne i co warto by zrobić, a nie – jak, czyli nie daje recept, lecz naprowadza, inspiruje..

Idźmy dalej: miasto i urbanistyka. Jak to jest z postrzeganiem współcześnie problemów architektury większej skali? Znaczna jeszcze część naszego społeczeństwa doświadczyła trzech okresów, z gruntu różniących się między sobą: wczesnego, pionierskiego modernizmu międzywojnia - funkcjonalizmu, rodzącego się wraz z nowym, niepodległym państwem; czasu po II wojnie, modernizmu już dojrzałego, nazywanego u nas niekiedy bieda-modernizmem (z krótkim epizodem eklektycznego socrealizmu); wreszcie trudnego do oceny, a i nazwania ostatniego ćwierćwiecza, okresu zaistniałego gwałtownie w roku 1989 po upadku autorytarnego systemu. Politycznie demokracja, a gospodarczo wolny rynek spowodowały, iż nieomal z dnia na dzień obraz architektury się zmienia; w sposób żywiołowy i chaotyczny, z upadającym prawem przestrzennym i wszelkimi jego pochodnymi. Dużo to, jak na jedno pokolenie, odchodzące, ale dezorientacja w percepcji przestrzeni jest wielka i w pokoleniach młodszych, tych wzrastających w PRL-u, jak i urodzonych po upadku tego naszego socjalitaryzmu, czyli dwudziestolatków i nieco starszych. Włączenie się kraju wchodzącego dopiero co, jako niezależne państwo, w demokrację i kapitalizm i nagle, z dnia na dzień, przerzucenie się we wszystkich przejawach życia z rygorów w absolutną niemal dowolność, sprawiły szok i kompletną dezorientację. Nie mogło stać się inaczej i z naszą przestrzenią – architekturą.

Odchodzące pokolenie przeciętnego odbiorcy architektury pierwszego okresu modernizmu było w znacznej przewadze tradycyjne, preferowało miasto zwarte, o historycznej siatce urbanistycznej z zabudową obrzeżną kwartałów, z wyraźnym wyróżnieniem centrum, które miasto determinowało, jakkolwiek częściej nie zdając sobie w ogóle sprawy z tego, co preferować, uwzględniając słaby poziom postrzegania przestrzeni, w jakiej żyje. Modernistycznego rozluźnienia zwykle ono nie akceptowało, akceptując nowoczesność w wersji zwartego jeszcze centrum (np. Gdynia), a jednocześnie i rozluźnienie o charakterze rustykalnym, wsiowym tzw. kostki modernistycznej przedmieść większych głównie miast (paradoks?, choć te dwie wartości już się teraz na siebie sukcesywnie nakładają). Nowe osiedla traktowane są często jeszcze niechętnie, przyzwyczajanie do nich odbywa się rozmaicie, choć się to z czasem zmienia. Nieco inaczej przebiegało to zjawisko w miastach nowych od podstaw, np. w Tychach; w takich razach swe prawa miało, z czasem się pojawiające, zjawisko patriotyzmu lokalnego.

Pokolenie powojenne, dorastające w doradającym modernizmie, w zależności od tego, z jakich środowisk pochodziło, akceptowało już ten modernistyczny luz w przestrzeni, przyjmując go z *dobrodziejstwem inwentarza* jako dobre, bo własne, nawet, jeśli nawet *blokowiskowe*. Typowieszkoły, mimo, że schematyczne i szampowe, wspomniane są z nostalgią, takie właśnie były przeważnie: innych się nie znało, na zagraniczny Zachód wyjeżdżało niewiele. Ogólny stosunek do architektury tego okresu zmieniał się zresztą z upływem czasu, zwłaszcza w ostatnim ćwierćwieczu. Do znacznej części społeczeństwa pomału dochodzi jednak świadomość logiki wielu przestrzennych zjawisk tamtych czasów, od wielkich do małych; z czasem krytykowane *szare miasto*, *małe mieszkania*, *ciemne kuchnie*, *blokowisko* i różne inne. Po latach okazuje się, że, *przychodząc po rozum do głowy*, szare to brudne, gdyż latami nieodnawiane, duże osiedla mogą satysfakcjonować, gdy są dobrze wykonane i zadbane przez użytkownika, a ciemne kuchnie zaistniałe w konsekwencji jednego pokoju więcej (coś za coś) mogą satysfakcjonować różne grupy społeczne, biorąc pod uwagę wiek, status rodzinny i społeczny, etc.

W nowych warunkach małe mieszkania zamienić można na jasne kuchnie w mieszkaniach dużych chronionych budynków, kupowanych za bająnskie sumy, te *z-za-płota*, na które stać wybranych :-). Coraz to częściej argumenty merytoryczne i logiczne wypierają, na szczęście, polityczne i ideologiczne naznaczenia fenomenu architektury lat PRL-u, wymagało to czasu. Można sądzić, iż pokolenie trzecie, współczesne, akceptuje raczej przestrzeń, jaka rodzi się na jego oczach, na miarę społeczności wyrosłej w kraju przestrzennie nieustabilizowanym, o przeciętnej, powszechniej architekturze o bardzo zróżnicowanej jakości oraz o zróżnicowanym, już na *wyższych piętrach* twórczości, obliczu twórczym. Wzorce miasta wywodzącego się z antyku i trwające aż po modernizm, nie budzą już takich emocji, jak u dwóch starszych pokoleń. Rozluźnione centrum czy wręcz jego brak zastępowane jest ekwiwalentem w postaci mega-struktur jak markety czy tzw. galerie. Autor rozwiązuje wprawdzie problem przemieszczania się powodując szereg problemów nowych zachowań, coraz częściej jednak postrzegane jest *in minus*, choć, mimo powodowania coraz to większych utrudnień, wciąż jest ono fetyszem. Do czasu.

Otwartość na świat i możliwość korzystania z łatwego się przemieszczania wygrywa z zasiedziałością, jaką prezentowało miasto tradycyjne, a nawet, częściowo, i modernistyczne; weszliśmy już wszak w typ miasta informacyjnego - choć zakleszczamy się w syndromie samochodowym, (ale to temat na inną okazję).

W podsumowaniu tego fragmentu rozważań powróćmy jeszcze do życia w mieszkaniu. Naczelny faworyzowanym rodzajem, typem domu mieszkalnego jest faktycznie nie zabudowa budynkami wielorodzinnymi, czym była już na dobre w drugim półwieczu zeszłego już stulecia, lecz wolno stojący dom jednorodzinny, jakże pasujący do idei Polaków w dążeniu do wolności (czy raczej może do do-wolności :-). Nawet nie domy w zabudowie szeregowej, atrialnej, „gęsto-nisko” czy niewielkie, trzykondygnacyjne budynki wielkości rzędu 12-16 mieszkań; nie jesteśmy, wciąż jeszcze, społeczeństwem o cechach społecznych, a raczej anarchizujących indywidualistów; zresztą, nie bez znaczenia jest tu, że powtórzę, wiejska tradycja: chata-dwór. Wciąż w nas to tkwi. Nie pomaga nam w przewalczeniu tego brak sensownego prawa przestrzennego w wielu jego przejawach, także w jego egzekwowaniu, jeśli nawet ono zaistnieje. Kraj zabudowany jest więc, jak okiem sięgnąć, wolnostojącymi domami w pełnym luzie, ale nie we wspomnianym już luzie modernistycznej zabudowy. W przestrzennym chaosie. Nie nowoczesnym. Tradycyjnym. O tradycyjnej treści i formie.

* * *

Wróćmy do rozważanego wcześniej wątku. Antyk i etno, czyli raz uniwersalizm, zatem tradycja czasu i zmiany, od Grecji po wiek XIX, raz rodzimość-ludowość, a więc tradycja miejsca i zasiedziałości. Antyk, jako uniwersalizm? Tak, uniwersalny niegdyś, w wyniku przeszczepienia go z Grecji do Rzymu i w raz z jego ekspansją w kręgu morza Śródziemnego i dalej na północ i wschód, podobnie, jak rozprzestrzenił się uniwersalny jest dziś modernizm, funkcjonujący współcześnie nadal, w post-nowoczesności, choć płynnie się zmieniający, w sensie jakby ilościowym, nie jakościowym. Zatem uniwersalizm na miarę czasów. Więc antyk. Elitaryzm w pigułce, architektura zamykająca się w świątyni i rezydencji władzy, czyli w sacrum, no, i we własnym domu elity - sacrum także, ograniczająca się do porządku, w gruncie rzeczy wynikającego ze strukturalnego aspektu architektury, z kolumn dźwigających belkowanie jako podstawy twórczego myślenia, ze zmieniającą się wielkością, skalą i symbolicznym naznaczeniem. Cała reszta architektury, stosownie do pojawiania się coraz to nowych rodzajów funkcji, sukcesywnie się fenomenowi temu podporządkowuje i z czasem człowiek kultury śródziemnomorskiej, czyli zachodniej i, paradoksalnie, z czasem chrześcijańskiej, aż po początek wieku XX (no, z przerwą na gotyk, wszak już samo słowo ma naznaczenie barbarzyńskie!), życia w architekturze bez antycznego, pogańskiego przecież :-)) porządku wyobrazić sobie nie potrafił. Obojętne - czy miało to sens czy nie.

Czas upływał, elitaryzm twórczości architektonicznej trwał, choć obraz architektury się

zmieniał. Antyk umarł, by się po upadku, w renesansie (i dalej) odrodzić: *non omnis moriar*, nie całkiem umrę, i faktycznie, dokonało się to nie całkiem. I choć zgody co do logiki historii w tym miejscu do dziś nie ma, było to często zbyt piękne, cóż, że częściej jeszcze nieprawdziwe i nawet od wielkich, jak Glenn Gould, pianisty wszechczasów, mojego idola zresztą, można było usłyszeć, że [...] ze *zwodniczą łatwością wyciąga się [...] wnioski i przyjmuje, że cała przygoda renesansu i świata, jaki on stworzył, była wielkim historycznym błędem. Nie wracamy jednak do kultury średniowiecznej.*⁵

Może i szkoda? Choć: wracać? – niekoniecznie; ani do gotyku, ani, tym bardziej, do renesansu (powrót do kwadratu, podwójny). Cóż, można mieć wątpliwości, czy po gotyku logiczne nie byłoby właśnie pójście do przodu, a nie cofanie: ówcześni widać jeszcze do tego nie mogli byli dorosnąć. Takie widzenie sprawy nie było wszak i nie jest do dziś odosobnione, choć przyznawać się do tego nie wypada. Zbyt zresztą kochamy renesans i barok. Piękne to, a czy prawdziwe? A jak to jest z tą prawdą?

Trwało tak w kolejnych odsłonach antycznej tradycji, w kolejnych wodach po kisielu, i było coraz gorzej. Do czasu, kiedyś wreszcie ilość musiała przejść w jakość: W istocie, oczekiwana jutrzienka⁶ pojawiła się w postaci modernizmu. Antyk stał się wreszcie historią, piękną, po gotyku -- zakłamaną; nie załamujemy ręk, wszak kłamstwo jest w nas wpisane :-(. Modernizmu nie sposób nie postrzegać jako widocznego, logicznie udokumentowanego przejścia od elitaryzmu w egalitaryzm. Ludzkie.

Sądzę, iż można stwierdzić, że dzięki temu modernizm wniósł do architektury nowe wartości humanistyczne, że dzięki niemu humanistyczny wymiar architektury nabrał znacznie szerszego wizerunku. Jest oczywiste, że ludzka nasza niedoskonałość, nasze zakłamanie, wynikające z tkwiącego od urodzenia w nas egoizmu, rodzącego tendencje do elitarności, powodują, że humanitaryzm ten jest nakazowy, wynikający z poczucia moralności, ale też, na szczęście, i z logiki, pragmatyzmu, upostaciowanego w prawie, czyli że teoria teorią, a z praktyką bywa różnie, częściej źle niż dobrze, niemniej coś się na lepsze zmieniło: nasz świat zyskał równe prawa w stosunku do otaczającej nas przestrzeni, architektury. Prawa humanistyczne, czyli ludzkie. Jakkolwiek, biorąc pod uwagę naszą świadomość etyczną, pozostającą często daleko w tyle za estetyczną (choć często wątpliwej jakości), uwzględniając istniejący, prawny status quo i przełom, jaki dokonał się był już w stanie społecznej mentalności, wiek XX w jego pierwszej połowie pokazał się nam ze strony najbardziej negatywnej.

Architektoniczny modernizm a humanizm. Znaku równości być tu nie może, byłoby to zbyt naiwne postrzeganie nakładania się fenomenów. Egalitaryzm nie był, nie mógł być aktem dobrej woli z zasady, choć chwala idealistom: zawsze się pojawiali. Przyspieszający w kilku dekadach końca XIX i początku XX wieku rozwój nauki i wiedzy o człowieku, w wyniku rozwoju techniki, przyrostu ludności, a i przyrostu jej świadomości, no, i w konsekwencji, rozwoju miast, a w wyniku zapotrzebowania na mieszkania plus towarzyszące im usługi, co tu mówić – dla zyskania przez elitę siły roboczej dzięki zaspokojeniu jej potrzeb mieszkaniowych! Wszystko to musiało zmienić architekturę. Z elitarną w egalitarną, czy to w kontekście formy czy treści. Treść i forma, powinny być spójne i zharmonizowane.

Wyrażany w moich rozważaniach entuzjazm dla nowoczesności i jego akceptacja nie oznaczają braku krytycyzmu w stosunku do zjawiska. To, że wreszcie dzięki niemu zrzuciliśmy ten uwierający nas gorset antyku, a i, w znacznie mniejszym stopniu i zakresie, gorset tradycji rodzimej, nie ustrzegło architektury od innych kłopotów, może większych, lecz innych – rozmaitych. Pozornie paradoksalnie – jakkolwiek nie sposób było tego nie przewidzieć, nowoczesności zaszkodził egalitaryzm plus drugie dobrodziejstwo naszych czasów: demokracja, zwłaszcza wszędzie tam, gdzie łatwo przekształca się

⁵ Glenn Gould. W: *Kultura dźwięku. Słowo/obraz terytoria*, Gdańsk, 2011, s. 163.

⁶ Aluzja do słów: Hugo V.. *Katedra Marii Panny W Paryżu*. PIW Warszawa, 1954.

w chaos; w omawianych rozważaniach, w ten - przestrzenny. Innej drogi jednak być nie mogło, jakkolwiek to w totalitaryzmie łatwiej jest o ład, też i przestrzenny.

Tendencje do anarchizowania naszego życia, w konsekwencji nadmiernego umiłowanie wolności jest w naszym kraju zakorzeniona szczególnie silnie⁷, wiele już o tym w moich tekstach było. Wolność, pięknie to brzmi, ładnie się to prezentuje, ale wiele w tym zakłamania, chodzi tu bardziej o do-wolność, wolną rękę w czynieniu według swoich, osobistych celów.

Narasta zwłaszcza odkąd istnieje nasza państwowość, nasilając się za Jagiellonów i dalej, w czasach wolnej elekcji. Rozbiory sobie darujemy, odpowiedzialność za lwią część zjawiska z czystym sumieniem zrzucamy na zaborców, to prawda, się im to niewątpliwie należy :-). Mieliśmy co innego na głowie niż ład przestrzenny i estetykę. Walczyliśmy, to nasz żywioł, a dziś dobrze jest znaleźć przeciwnika, by móc z nim walczyć, dla samej przyjemności walczenia; walka stwarza chaos, w nim czujemy się, jak ryba w wodzie. Nasze międzywojnie próbowało, mimo niewątpliwych trudności, wszelakich, kraj przestrzennie porządkować, zresztą z efektami w postaci Gdyni, Katowic, „Warszawy Funkcjonalnej”⁸, uzdrowisk, wszystkiego dokonanego raptem w kilkanaście, a niekiedy i kilka lat, w miarę porządkowania postaw istnienia i dalej - rozkręconych działań przestrzennych, w atmosferze zagrożenia nową wojną.

W polskiej architekturze tworzonej po II wojnie, czyli tej zaistniałej w świadomości zdecydowanej większości współczesnego społeczeństwa, jedną z cech, istotną, była jej dwoistość. Mieliśmy do czynienia: raz z tendencją do porządkowania, z ładem przestrzennym, często z ładem nadmiernym, czyli nad-ładem (hiper-ładem), raz z przestrzennym chaosem, niekontrolowaną dowolnością. Pierwszy przypadek obejmował architekturę użyteczności publicznej i mieszkalnictwo wielorodzinne; tu przeważały osiedla realizowane kompleksowo. Ta sfera dotyczyła działań państwowych. Przypadek drugi obejmował działania prywatne w zakresie budowy domów jednorodzinnych oraz kościołów, przy określonych rygorach prawnych, puszczone przez państwo na żywioł w zakresie estetyki, ograniczonego nadmiernie dostępu do materiałów budowlanych i technologii, no i finansowania. Dwoistość taka miała niewątpliwie wpływ na wyzwalenie w społeczeństwie swoistego pojęciowego misz-maszu w sferze estetyki, humanistycznego rozumienia sensu ładu i harmonii, stosunku do zjawisk tradycji i nowoczesności. Warto w tym miejscu zauważyć, iż, wbrew dość powszechnym opiniom, często nie merytorycznym, kierunek, w jakim podążała architektura, oficjalnie znajdująca się w gestii państwa, tworzona przez niemal półwiecze, z różnymi zresztą efektami w kategoriach: dobre-złe, był właściwy. Reprezentował cechy modernistyczne i humanistyczne, mimo błędów, często dotkliwych, w różnych okresach rozmaitych, omawianych szerzej przy innych okazjach. Sfera prywatna wraz z dokonaniem Kościoła skazana na samowystarczalność w wymuszonych, ekstremalnych warunkach pozostawiła po sobie obraz przestrzennego i estetycznego chaosu, w znacznej mierze w wyniku trwania w źle pojmowanej wolności i tradycji.

* * *

I już na zakończenie rozważań. Przejawiała się w nich myśl na temat niedostatku czynnika humanistycznego w naszym architektonicznym myśleniu i działaniu. Była mowa o zainteresowaniu architekta własnym dziełem jako priorytetem działań. Ale w czym tkwią tego przyczyny? Jest ich wiele, zbyt wiele jak na ten esej. Z pewnością sens kryje się w nauczaniu i uczeniu się architektury. Tu, z pewnością, mentalność studenta i młodego architekta będzie taka, jaką jest mentalność jego nauczyciela i mistrza. Albo wpajamy im, studentom, cechy niewłaściwe, świadczące, że należeć będą do profesji wybranych, będąc pępkiem świata, albo nie przestrzegamy ich przed takim traktowaniem sensu przyszłego zawodu. Jest wiele jeszcze zawinień dydaktyki, to temat osobny. Ale wiedza to

⁷ Por. rozdział niniejszej książki, po sąsiedzku: Refleksje nad architekturą końca XX wieku

⁸ J. Chmielewski, Sz. Syrkus. Warszawa funkcjonalna. Centrum Architektury, Warszawa, 2013,

nie tylko szkoła, to też i książka. Szkoła uczy przez lat sześć, życie trwa dłużej, a uczy się przez całe jego trwanie.

[...]moimi pierwszymi ojczyznami były książki. W mniejszym stopniu szkoły [...] ⁹

Zatem książka, dostępna przez całe życie. Ale jaka książka? Profesjonalna, oczywiście, jest podstawą naszej wiedzy, wciąż rozszerzającego się jej zakresu. Ta jednak architektowi-humaniście nie jest w stanie wystarczyć, jest wiedzą zwykle obiektywną, w każdym razie stara się taką być. Potrzebna jest taka, która przybliży mu kontakt architektury z człowiekiem, traktując go indywidualnie, więc subiektywnie, jako wartość osobną - osobowość. Takiej wiedzy dostarczyć nam może nie-architekt czy zawodowy krytyk architektury, a ktoś z boku, spoza kręgu profesjonalistów. Takim może być pisarz, on najlepiej potrafi spojrzeć na świat, także na świat przestrzeni, nie wyabstrahowanej przecież: świat to wszak *ojczyzna ludzi* (Antoine de Saint-Exupéry).

Literatura piękna, podobnie zresztą, jak film, dostarcza nam niezauważanej przez nas zwykle wiedzy o architekturze. Zajęci fabułą - i w książce, i w filmie, nie rejestrujemy, że wszystko rozgrywa się bądź w naturze, bądź w architekturze. Jaka ta architektura jest, a i jaka mogłaby być, z książki, która rozwija naszą wyobraźnię, możemy dowiedzieć się wiele, a i o wiele wzbogacić swą wiedzę specjalistyczną. Trzeba czytać - i szukać. Za próbę taką można uważać moją książkę *Literacki słownik architektury*¹⁰; gromadzi ona zestaw kilkudziesięciu haseł - mini-esejów z autorskimi zdjęciami i cytatami z literatury pięknej. Wiedza jest tu podstawą, ale jakże interesujące może być czynienie porównań w związku z różnym stosunkiem do tych samych obiektów architektury, pojęć, idei - autorstwa pisarzy z różnych stron świata pochodzących, autorów książek pisanych w różnym czasie. Zatem - udanego czytania, a przedtem wertowania książek, wiersz za wierszem: w poszukiwaniu architektury, czego Czytelnikowi życzy autor tekstu.

Literatura

1. Alexander Ch.: Język wzorców. Gdańsk: GWP, 2008
2. Gehl J.: Życie między budynkami. Kraków: RAM, 2009
3. Witruwiusz: O architekturze ksiąg dziesięć. Warszawa: Prószyński i S-ka, 1999
4. Włodarczyk J. A.: Literacki słownik architektury. Katowice: WST, 2007

HUMANISTIC SHAPE OF ARCHITECTURE

ABSTRACT

That's what is seems to be objective, not always for obvious can be considered. Architecture is for people, of course, but in practice we often design it, we architects, for themselves, their splendor and their own pleasure. How is this it? Let's try to explain this problem yourself. In the present essay, the author tries to look at the problem of humanism architecture by dichotomous values understood phenomena such as modernism and tradition, and the legacy of antiquity and regionalism, or folklore, also elitism and egalitarianism, ethics and aesthetics; finally order (harmonious) and its antagonists, or chaos / anarchy and order total, or hyper-order.

KEYWORDS

modernity, elitism, egalitarianism, man, architecture, humanism, literature

⁹ M. Yourcenar. Pamiętniki Hadriana. Przekład: Hanna Szumańska -Grossowa. WAB, Warszawa 2008, s. 41.

¹⁰ J. A Włodarczyk. Literacki słownik architektury. WST, Katowice 2007. Autokreklama autora dotyczy merytorycznego aspektu, finansowy nie wchodzi w grę, a nakład książki i tak jest już wyczerpany :-)